

LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno



Miejsce i czas wydarzeń	Zamość, PRL
Słowa kluczowe	Biłgoraj, Zamość, PRL, teatr, spektakle wyjazdowe, Paweł Wojtczak, "Hamlet", Maciej Polaski

Spektakle wyjazdowe

Już za Gogola nie jeździliśmy, jeszcze za Zbyszka Szejmana jeździliśmy trochę. Jeździliśmy i [na] spotkania rozmaite, i kaliskie, i tak dalej, i tak dalej. To były lata sześćdziesiąte, lubiliśmy bardzo jeździć na Kaliskie Spotkania Teatralne. Pamiętam, że jakiś powrót ze spektaklu wypadł ósmego czy dziewiątego maja, a wtedy mieliśmy [kilku] Stanisławów, Mikulski Staszek, Maleszewski, jeszcze było ze dwóch Stanisławów, no więc wiadomo, że po spektaklu czciliśmy w hotelu w Kaliszu pięknie onychże. Ale powrót był już taki troszkę smętny, ponieważ niektórzy strasznie mieli ochotę na płyny rozmaite, już nie te mocne, a nikt nie zabrał ze sobą. Jedziemy, ciepło w autokarze, gdzieś w połowie drogi zatrzymujemy się na postoju, patrzymy, a tam ciuchcia wąskotorowa akurat stanęła. Wobec tego kolega Drozdowski, o którym opowiadałem, i kolega Leopold Matuszak wysiadają, siadają na szynach i powiadają do maszynisty, że dopóki nie dostaną ciepłej wody z kotła, to nie ruszą się, bo chce im się pić. W kotle była ciepła woda w tej ciuchci, nie było zimnej. Maszynista był chłopak mądry i miły, wysiadł i dał im po butelce wody sodowej. Napili się, wstali, podziękowali, ciuchcia zagwizdała. Oczywiście publika tej ciuchci patrzyła na nas, rozpoznała, kim jesteśmy. Dyrektor Torończyk, jak już pojechali, powiedział tylko: „Wiecie co? Następnym razem każę z autokaru zdjąć napis Państwowy Teatr Osterwy w Lublinie”. Ale Toro miał ogromne poczucie humoru. Autobusy mieliśmy dwa – Romeo i Julia, ciągle graliśmy, rocznie nieraz do dwustu spektakli w terenie. Jedni grali tutaj, w Lublinie, a drudzy jeździli w teren, w rozmaite Zamoście i Bóg wie gdzie.

Myśmy bardzo dużo spektakli mieli. Pamiętam, była ciężka zima, chyba lata [19]63-[19]64, pojechaliśmy do Biłgoraja, zasypało nas dokładnie, nie było powrotu do Lublina. Siedzimy sobie w hotelu, gramy i wracamy, wracamy i gramy. Chyba „Powrót” Przełęckiego. A było tak zimno, że Janek Machulski posłał kogoś po denaturat, postawiliśmy na środku garderoby – wspólnej zresztą znowu, przedzielonej jakimś kocem czy czymś – miskę, denaturat się tlił i było nam zupełnie

ciepło. Okna nie można było otworzyć, teraz jest pięknie w tym domu kultury, ale [wtedy] były fatalne tam warunki. Okna były na głucho zabite gwoździami, no, było wesoło. Publika siedziała w paltach, wszyscyśmy byli zadowoleni, a hotel to był taki barak i tam już nie trzeba było palić spirytusu, bo był niejaki Gienio – znana firma w Biłgoraju, wystarczyło, żeby „objazdowiec” poszedł do meliny i kupował alkohol, zwłaszcza że smakował nam bardzo. Przyjeżdżały panie saniami chyba z Frampola i przywoziły prawdziwą wiejską kielbasę czosnkowaną, o wędliny wtedy ciężko było raczej, nagie haki już wtedy zaczynały się, dopiero potem jeszcze było weselej. Wobec tego, jak graliśmy następnego dnia, to publiczność siedząca bliźutko sceny tak nosem wchłaniała ten wspaniały zapach czosnku i wiejskiej kielbasy. No, ja już nie mówię o tym, że staraliśmy się nie chuchać, ponieważ ta okowita kupiona na melinie też miała swoją moc, a bimber też, bo tam bimber też można było [kupić]. Kiedyś pamiętam, że w Zamościu graliśmy „Kulig” Schillera, był to rok chyba [19]67. Wystąpił tam gościnnie kolega Paweł Wojtczak, z operetki wypożyczony, tenor. Mówił o sobie: „Jestem szpic – bardzo wysoki – szpic tenor”. Pawełek był uroczym chłopakiem, łodzianin, harcerz, aresztowany przez Niemców, odsiedział kilka lat w Oświęcimiu jako młodociany. Uratował się w ten sposób – opowiadał mi to – że był taki zwyczaj, że jeden z kapów brał czterdziestu, pięćdziesięciu [więźniów], ustawiał w szereg i kazał żabką skakać, dajmy na to, sto metrów czy ileś. Oni musieli skakać żabką, ten, który był ostatni – był zabijany przez niego pałą. I Pawełek zawsze mówił: „Ratowałem się, bo byłem młody, nogi miałem silne, więc zawsze w pierwszym szeregu jakoś”. Byliśmy w tym „Kuligu”, mieszkaliśmy w Bramie Szczepieskiej, gdzie wtedy był hotel, teraz tam chyba policja jest. Tam była na pierwszym piętrze duża sala, zagraliśmy, wróciliśmy, no, wiadomo, że trzeba było uczcić po tych dwóch spektaklach, ciężkich zresztą – ten „Kulig” [trzeba było] dwa razy grać, to tańczone i śpiewane – no, tośmy wypili po kapeńce i: „No, Pawełku, zrób nam frajdę, zaśpiewaj arię Jontka”. Pawełek mówi: „Nie – broni się – późno jest przecież”, „Eee, Paweł, śpiewaj”. Dobry kolega był Pawełek. I Pawełek zaśpiewał arię Jontka, szyby zadrżały, wspaniały, bardzo silny głos, raptem otwierają się drzwi, wpada portierka: „Jezus Maria, czy tu któraś rodzi?!”. No i od tej pory jak jeździliśmy tam, to tę salę na pierwszym piętrze nazywaliśmy porodówką. Byłem kilka lat temu w Zamościu, no i brama stoi. I to wielkie okno też jest, gdzie była porodówka. Teraz jest tam policja, jak robiłem jakiś przewodnik, to zawsze musiałem stawiać samochód, żeby jechać rowerem opisywać – zawsze stawałem albo pod plebanią, albo pod milicją wtedy, no i było najbezpieczniej.

Graliśmy w Zamościu, jeżeli już o teren chodzi, „Hamleta” – graliśmy w amfiteatrze, publika siedziała, to tutaj koło kolejnej bramy amfiteatr jest, tam, gdzie są te kazamaty, w pobliżu tych kazamatów, tam, gdzie Łukasiński siedział przecież, tam, gdzie siedzieli nasi więźniowie za cara, to teraz sklepy jakieś są takie, taka hala. Ducha grał kolega Maciej Polaski. Był w odpowiedniej zbroi, charakteryzowany na nieboszczyka i na początku była rozmowa, Piotrek Suchora grał Hamleta, Piotrek coś

tam mówił, a z głośnika, to trzeba było grzmieć, odpowiadał Maciek, było to nagrane. Jest plener, musieliśmy czekać do późnej nocy, żeby to wszystko zagrało, ponieważ Duch musiał ukazać się w ciemności. Maciek stawał na tym wale, gdzie była trawka, trawka była troszkę zroszona. Zaczyna się spektakl, pokazuje się Duch ojca i w pewnym momencie widzimy, że Duch ojca znika. Maciek się poślizgnął i wpadł z tyłu do fosy. Fosa nie była głęboka, my to wszystko widzimy, a publika nie widzi, no, ogłupiała zupełnie, głos leci, Piotrek z tatusiem, którego nie ma, rozmawia, my pękamy ze śmiechu i widzimy, jak Maciek na czworaka usiłuje wyjść na górę tego wału, żeby znów odgrywać, ale co on [się wdrapie], to zjeżdża. Radość była nie tyle, że Maciek wleciał tam, tylko że bidula do końca spektaklu – a długośmy grali, bez przerwy – musiał tam siedzieć. No i potem poszło po narodzie, że aktorzy tak popili w Centralce – bardzo urocza taka maleńka knajpeczka, teraz chyba jakieś buty czy coś tam jest, na starym mieście w Zamościu – że jeden to spadł i w ogóle zniknął. Spotyka znajomy Maćka Polaskiego tu w Lublinie, mówi: „Słuchaj, no, podobno tak się spiłeś, że ciebie koledzy zostawili”, a Maciek: „Tak, zostawili, oczywiście, zostawili i wracałem piechotą, mój kochany, w zbroi, ale miałem światełka odblaskowe, tak że trafiłem do Lublina”. Maciek miał ogromne poczucie humoru. Piękny głos, wspaniały głos, znakomicie śpiewał, robiliśmy wiele koncertów.

[Były] i Puławy, i Krasnystaw, i Biała Podlaska, nie pamiętam już, Tarnogóra, za Krasnymstawem jest Izbica i na prawo Tarnogóra. Pamiętam, pojechaliśmy kiedyś z jakąś sztuką, gdzie była maleńka salka, myśmy się ledwie mieścili, nie pamiętam sztuki już. Musieliśmy czekać, dlatego że publika powiedziała – dopóki ksiądz dobrodziej, który kończy nieszpory, nie przyjdzie, to nie zaczynajta, i nie zaczynaliśmy. Przyszedł dobrodziej, usiadł w pierwszym rzędzie, bardzo mu się to podobało, klaskał i było przyjemnie. À propos, właśnie w tej Tarnogórze czy gdzieś, już nie pamiętam, też w jakiejś dziurze małej, dwie moje koleżanki, Lilka, czyli Maria Szczechówna i Zyta Połomska zapragnęły zobaczyć miejscowy folklor i weszły do knajpy, gdzie same zarośnięte siedziały typy zapijaczone. Jak zobaczyły dwie panie, no to cisza zrobiła się, a one – jak szaleć, to szaleć – zamówiły sobie po dwie dwudziestki piątki, wypiły. Ponieważ były pięknie ubrane, no to jeden z nich: „Eee, panie to nietutejsze, panie to pewnie z Izbicy”. A Izbica – mała dziura. To taka dykteryjka.

Data i miejsce nagrania	2013-06-24, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"